

Ptasie mózdzki.

Buro i ponuro, a więc siedzimy sobie w domach gapiąc się leniwie w telewizor, albo nadrabiając zaległości w lekturze. Niestety, nie wszyscy mają tak dobrze, bo kompletnie ogłupiali urzędnicy oraz bezmyślni dziennikarze wysłali sporą część naszego Narodu na... wojnę. Nie, nie mam namyśli ganiań irackich wielbłądów wokół bazy Babilon, ale wojnę miejscową – w Polsce, a ta właśnie się zaczęła. Spokojnie! Nie wypatrujcie wrogich myśliwców na naszym niebie, bo takie się nie pojawiają. Naszym śmiertelnym wrogiem są... kury i inny pierzasty inwentarz, który właśnie został profilaktycznie internowany, aby nie nabawił się... grypy. Przekaziory maści wszelakiej ze śmiertelną powagą apelują, aby w wypadku spotkania swobodnie biegającej kury – terrorystki powiadomić bezzwłocznie policję państwową, która natychmiast przyjedzie, z drobiem się rozprawi, a na jego właściciela nałoży sężnisty mandat, a może i rozstrzela. Kto wie? Jak wojna to wojna! Kiedy słyszę te cudactwa to sam nie wiem czy płakać ze śmiechu czy rozpaczć nad ludzką głupotą, bo sprawa jest całkowicie dęta. Podobnie było niedawno z tzw. chorobą wściekłych krów, która okazała się całkowitą fikcją – po prostu dawano krowinom mięsne żarcie, do których ich metabolizm nie jest przystosowany i wściekały się bidule od tego. Sam bym się wściekł gdybym żarł samą trawę, do której mój metabolizm nie jest przystosowany. A ile było paniki! Wybijane i palone całe stada, wycofywane mięcho ze sklepów, etc. W tym czasie ja jadałem mózdzki cielęce aż mi ślina z pyska ciekła i rzecz jasna nic mi się nie stało. Oczywiście zarobili producenci... wieprzowiny. Teraz ktoś, aby zrobić niezły geszeft wymyślił „ptasią gripę”. A zarobić jest, na czym, bo ludziska są tchórzliwe i jak te głupie latają do aptek po jakieś szczepionki, hodowców przymuszają do kupowania jakiś środków dezynfekujących zaś sprzedawców tłustych kaczek i kurek z rynku przegonili, aby ludzie kupowali fermowe obrzydlistwo, o smaku plastiku w supermarketach. Może to producenci wołowiny chcą sobie odbić straty po panice „choroby wściekłych krów”, a może koncerny farmaceutyczne chcą nas nabić w szczepionkę? Nie wiem. Wiem jedno – żadnej „ptasiej grypy” nie będzie i bać się jej nie należy. Że na gripę zmarło w ostatnich latach trochę ludzi? I co z tego? W ciągu godziny więcej ginie w wypadkach samochodowych, a jakoś nie wybijamy kierowców. Kochani, jeżeli nabawimy się grypy to na pewno nie od gąsiora, ale od jego właściciela pochodził będzie wirus. Bardziej niż jakaś grypa (do tego „ptasia”!) niepokoi mnie wszechobecna głupota i naiwność, że ludzie dają sobie taki kit wciskać! Była panika z szalonymi krowami, teraz jest z ptactwem, a za rok, dwa przyjdzie kolej na świnię – zobaczycie. A ja idę jutro pochłonąć wielką, tłustą, pyszną kaczkę z nielegalnego uboju i wcale mnie nie obchodzi, czy przed zarżnięciem miała dreszcze i gorączkę. Obawiam się, że wkrótce kaczo i gęsi będą musiał kupować w tajemnicy od osobników, którzy w leśnych ostępach będą trudnili się nielegalną hodowlą i ubojem pokątnym. Chyba, że urzędasy się do tego czasu opamiętają – ale nie liczyłbym na to.

Mariusz Wąsack